

Zbigniew Suchar

JANIK LAUREATUS

Piszę te słowa, mając przed sobą wiersz. Ten wiersz musi zastąpić twarz. Twarz człowieka pozostała bowiem nieznaną. Ci, którzy go znali, nie żyją, od przeszło czterech stuleci. Tak się jakoś złożyło, że nikt ze współczesnych nie sporządził jego wizerunku. A może był też jakiś portret, ale zginął. Człowiek ten po prostu odszedł w tak młodym wieku, że niczym nie zdołał się aż tak udostojnić, aby stać się celem uporczywej troski o uwiecznienie ikonograficzne. Jeszcze gdyby rodził się z karmazynów, którzy kazali odmalowywać buziaczki swoich najbardziej piętnastych latorośli...

Był tylko poetą i prowincjonalnym proboszczem, pozbawionym bodajże nawet wyższych święceń, a niemal przez cały czas musiał antyszambrować, klamki pańskiej się ucapiać, zabiegać rozpaczliwie o utrzymanie się na fali, na jaką wyniosła go chimera ojca, zwykłego chłopca-poddańca, który ~~nie nigdy nie dowiemy się dlaczego~~ umyślił być słabowitego na ciele synka popchnąć do nauk. Kto mu takie osobliwe projekta narażał, też nie wiadomo. Może jakiś wagant, który wędrując przez "wieś przejeżdżną za żnińskim bałnem", w gościnę się wprosił i napatoczył się na dziwnie rozgarniętego chłopaczynę, rozpatoczył przed wolnym niegdyś kmieciem miraże, jakie dają szkoły.

Januszkowo leżało w dobrach arcybiskupich gnieźnieńskich i tam, podobnie jak i wszędzie, wpojono we włościach, iż są "glebae adscripti", mają swoje wyharować i pielęgnować wdzięczność dla pana. Ówże wagant, człek bywały, co to już księgi poniuchał, a jeszcze więcej zaskyszał, mógł wszelako objaśnić staremu Janikowi, że lat niewiele jak dwadzieścia parę wcześniej, za Jana Olbrachta, zezwolono, by jeden z kmiecych synów swobodnie stanowił o swoim losie. Janik miał dwóch chłopców: Augustyna i Klemensa. Pierwszy zdawał się zdatny i sprawny do trudów włościńskiego żywota, drugi - chuchro niewydarzone, chorowite, nijakiego zeń pożytku na roli, a serce ojcowskie obydwu jednakim darzyło uczuciem, może jeszcze większym tego chudziaka, który był jakiś inny, zastanawiał...

Rekonstrukcja życiorysu nie nastęrcza trudności, jeśli oczywiście nie zechcemy zabiegać o wszelkie szczegóły i motywy. Mamy ten wiersz, elegię VII - "O sobie samym do potomności", a właściwie "De se ipso ad posteritatem", jako że nad literaturą rodzimą ciążyło jeszcze podówczas przekleństwo łaciny, która - acz piękna i lotnomyślna, przybliżająca arcydzieła i cywilizowany świat - legła ciężko na swojszczyźnie, wydającej się w jej arystokratycznym towarzystwie grubą, nieprzystojną i niezdolną dla kultury. Wyłom uczyni dopiero

prześnia polszczyzna pana-Rejowa, ale wtedy syn chłopa Janika nie będzie już żył i pozostanie na zawsze w cieniu wielkiego dzieła Jana Kochanowskiego, którego był najbardziej godnym artystycznie poprzednikiem w rozkwitającej już w ośmiu dobie Renesansu.

Elegia jest testamentem. Testament ten jest pamiętnikiem poetyckim. Cóż jednak więcej mógł zapisać <sup>artysta</sup> (w spadku nad to, co jego losami miotało i jego myśli nurtowały. "Jeśli kiedyś życzliwi mi ktoś z tej przyczyny zechce poznać mojego życia cały ciąg, czytaj wiersz, dyktowany, gdy puchlina wodna zsyłała mnie w pomroczny krąg letniejskich wód" - <sup>powie</sup> ~~napisał~~ z zadziwiającą desperacją i jeśli już konieczne chcemy sobie wyobrazić człowieka, który umie rezygnować ze strachu, posłużmy się wydumaną, niemniej dość przekonującą <sup>a</sup> charakterystyką. ~~Był~~ Zatem, jak sędził Kazimierz Chłędowski, był "przystojny, o łagodnym wejrzeniu i jasnych włosach, ale schorzały i wynędzniały, nader ujmujące robił wrażenie". Jest to wprawdzie domyślny stereotyp, ale może nas zadowolić. Mieliśmy podobne wyobrażenie.

Podążmy szlakiem VII elegii. "Nad znińskimi bagnami jest wieś Januszkowo /.../ Tu ojciec mój od dawna pługiem ciężką zagoną, w swym skromnym stanie dobry i uczciwy człek. Ten gdy się strata, dzieci gryzł, które zaraza wzięła mu, w owym czasie

niszczącą nasz kraj, wśród tego żalu ujrzał moje narodziny" - napisze Klemens. Może to komentarz do ojcowskiej decyzji i ozułości? Powiada dalej poeta: "Ojciec w niezmiernej swej dla mnie miłości nie chciał, aby mnie kamał życia twardy trud, by mi dłonie ocierał pług twardą czepigą i letnia spieka młodą przepalała twarz". Powiózł więc ~~z~~ chłop z Januszkowa swego 5-letniego potomka do żnińskiej szkoły parafialnej, którą wprawdzie zawiadywał sam rektor, ale nie była zapewne krynicą oszałamiającej wiedzy, skoro ten okres swej edukacji Klemens skwituje: "Gdym z nauk wziął, co mogli dać mistrze-prostacy - Jedyny wobec ciebie to, żninie, mój dług - poszedłem do gimnazjum..." Trafił dobrze - do poznańskiej akademii Lubrańskiego, która cieszyła się w Polsce opinią światłego przybytku humaniorów. Wśród ~~preceptorów~~ <sup>mistrzów</sup> znajdował się wielce zasłużony wokół szerzenia wiedzy humanistycznej ~~mistrz~~ <sup>profesor</sup> Hegendorfinus. Młody Janik studiował z pełnym zapałem. Tak dalece posiadał mowę i sztukę starożytnych łacinników, iż powszechny poklask zdobyła sobie jego publicznie wygłoszona własna oda na cześć fundatora uczelni. Na zdolnego żaka zwróciły się łaskawe oczy wielmoży - prymasa Andrzeja Krzyckiego, u którego został bibliotekarzem. Cricius, bohater błyskotliwej kariery i sam ulubieniec muz, które często zaprzęgał

do rydwanu rozgrywek politycznych, mecenasował talentowi zdolnego syna chłopskiego, <sup>nie</sup> ~~na~~ napierając nawet specjalnie na panegiryki, które znajdowały się zazwyczaj w obowiązującym repertuarze zadań podobnych poetów dworskich. "Radosne on mym Muzom obiecywał życie, przyjaźnie mi swój świetny ofiarując dwór, I może byłby wiernie dotrzymał obietnic, gdyby mi nie wydarła go przedwczesna śmierć" - ubolewa Janik-Janicius. Katastrofa nastąpiła tak niespodziewanie, że Klemens, pozbawiony jakiegokolwiek legatu, znalazł się bez środków. Podjął jednak poetę inny możny pan - marszałek wielki koronny, <sup>Piotr KMITA,</sup> za którym podążała sława zarówno mecenasa sztuk, jak i niebyłego warchoła. Za jego sprawą udaje się 22-letni Janicius do Padwy, obraca się w tłumie wybitnych ludzi i kandydatów na wybitnych ludzi, z ~~z~~ ~~z~~ ogromną pracowitością, zgłębia filozofię, łacinę i literaturę rzymską. Nie wie mu się materialnie najlepiej. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ i zasiłki od Kmity przychodzą skąpo i nieregularnie. Coraz bardziej także doskwiera choroba. Jednak 3 lata wystarczy, aby zdobyć upragniony dyplom doktorski i jeszcze jeden zaszczyt, już zupełnie niezwykły. Młody ~~pan~~ <sup>przybysz</sup> z dalekiej Polski tak ~~z~~ ~~z~~ ujął swymi utworami serca <sup>i umysły</sup> (Italczyków, że przyznano mu laur poetycki, który w ówczesnej Europie miał ~~z~~ mniej więcej takie samo znaczenie, jak dziś nagroda Nobla. Syt sławy i - za pożyczone pienia-

